OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 31 PAŹDZIERN. 1927. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 302

Zamach na prezydenta Grecji.

Sprawca—ateński kelner—symuluje głuchoniemotę i składa pisemne zeznania.

Ranny w policzek Conduriotis poddał się operacji.

Ateny, 31 października.

Jak już doniosła pokrótce dzisiejsza „Republika na prezydenta republiki greckiej Conduriotisa wykonany został wczoraj zamach.

W chwili, gdy prezydent opuszczał gmach ratusza ateńskiego, gdzie dokonał otwarcia kongresu burmistrzów i wsiadał do samochodu, z tłumu padł strzał z rewolweru i zranił go w policzek.

Tłum rzucił się na sprawcę zamachu i pobił go dotkliwie.

Rannego prezydenta przewieziono natychmiast do położonej w pobliżu kliniki.

Ateny, 31 października.

Agencja Ateńska podaje następujące szczegóły zamachu na prezydenta Konduriotisa. W południe w chwili, gdy prezydent wychodził z kongresu burmistrzów, zebranych w ratuszu, młody komunista, chory umysłowo, strzelił do samochodu prezydenta.

Kula, rozbiwszy szybę auta, straciła na sile, tak iż zadrasnęła jedynie naskórek koło czoła. Sprawca zamachu aresztowany został niezwłocznie. Tylko dzięki interwencji policji wzburzony tłum nie dokonał nad nim samosądu.

Prezydent republiki przeniesiony został do kliniki, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Zachowując przez cały czas przytomność umysłu prezydent wkrótce po zamachu przyjął członków rządu, którzy składali mu powinszowania z powodu ocalenia.

Sprawca zamachu na prezydenta Konduriotisa nazywa się Zafirios Gussios i liczy lat 28. Po aresztowaniu zaczął on symulować głuchoniemotę.

Zeznania swoje składa on na piśmie. Zaprzecza jakoby miał wspólników. W czasie przeprowadzonej w jego mieszkaniu rewizji znaleziono książki i dzienniki komunistyczne.

Ateny, 31 października.

Prezydent republiki poddał się lekkiej operacji czoła.

Polityczni przeciwnicy Konduriotisa wypierają się wszelkiego kontaktu ze sprawcą zamachu.

Tragedja miłosna we Lwowie.

Absolwentka szkoły handlowej zastrzeliła się w mieszkaniu narzeczonego.

Lwów, 31 października.

W domu przy ulicy Konopnickiej nr. 12 mieszka dr. Stanisław Marczak, urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego, zajmując tam dwupokojowe mieszkanie. Przed kilku laty dr. Marczak poznał przystojną pannę Marję Gajównę, absolwentkę Szkoły Handlowej. Gajówna dość często odwiedzała mieszkanie dra Marczaka, uchodząc za jego narzeczoną.

Od pewnego czasu miłosny ten stosunek między nimi począł oziębiać się i widocznie Gajówna straciła nadzieję, aby dr. Marczak z nią się ożenił. Na tem tle między nimi powstały nieporozumienia, to też Gajówna wczoraj po godzinie piątej wieczorem przyszła do dra Marczaka, przyniósłszy ze sobą wszystkie podarunki, jakie kiedy od niego otrzymała, a także całą korespondencję.

Po przybyciu Gajównej do mieszkania między nimi nastąpiła ostrzejsza wymiana słów, w czasie czego zdenerwowany dr. Marczak wyszedł do drugiego pokoju. Wówczas Gajówna chwyciła wiszący na ścianie duży rewolwer, naładowany nabojami i celnym strzałem w okolicę serca pozbawiła siebie życia.

Po strzale dr. Marczak wybiegł z mieszkania, wzywając pomocy sąsiadów. Na miejsce przybył zawezwany lekarz dr. Gimpel, a następnie zjawiło się pogotowie ratunkowe. Zabiegi lekarskie okazały się już bezcelowe, gdyż Gajówna nie żyła.

Na polecenie lekarza miejskiego dra Kasparka zwłoki Gajównej odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Niezwykły zgon w dorożce.

Tajemniczy list kryje zagadkę tragicznej śmierci.

Warszawa, 31 października.

W znanej wraszawskiej rodzinie Wiesłów rozegrała się wczoraj tajemnicą osłonięta, wstrząsająca tragedja. Trzydziestoletnia, znana w sferach towarzyskich panna Gabrjela Wiesel, zamieszkała wraz z bratem przy ulicy Wierzbowej 8 z niewyjaśnionych przyczyn zmarła w warunkach, które wywołały w mieście wielkie wrażenie.

Panna Wiesel znalazła się koło g. 8 wieczorem na ul. Miodowej. Tam wsiadła do konnej dorożki i kazała się odwieźć na ul. Ossolińskich nr. 8 Gdy dorożka zatrzymała się przed wskazanym domem, ku niemałemu zdziwieniu dorożkarza pasażerka nie opuszczała miejsca. Dorożkarz zeskoczył z kozła i głośno zameldował pasażerce, że są już na Ossolińskich 8. Pasażerka tymczasem dawała już tylko słabe oznaki życia.

Otruła się, lub zasłabła. Dorożkarz zaalarmował dozorcę domu, ten jednak oświadczył, że pani ta nie mieszka w tym domu.

Wówczas dorożkarz zaciął konia i konającą pasażerkę powiózł do ambulatorjum pogotowia ratunkowego na Lesznie. W chwili, gdy ją wnoszono do ambulatorjum skonała.

Na podstawie zebranych w pierwszej chwili szczegółów, okazało się, że koło godz. 7 i pół wiecz. jakaś mała dziewczynka przyniosła list do domu przy ul. Wierzbowej 8, zaadresowany do Gabrjeli Wiesel. Dozorczyni odniosła ten list do mieszkania pp. Wiesłów na 2-gie piętro. Panny Wiesel nie było wówczas w domu. Wróciła z miasta dopiero w kwadrans później. Wszedłszy do mieszkania, przeczytała natychmiast doręczony jej list i niezwłocznie opuściła mieszkanie.

W pół godziny później rodzina Wiesłów otrzymała z pogotowia telefoniczną wiadomość o tragicznym zgonie Gabrjeli.

Niepokoje w Moskwie.

Tłum rabuje jubileuszowy skład ubrań.

Moskwa, 31 października.

Z okazji dziesięciolecia przewrotu bolszewickiego władze sowieckie wobec trwającego od dłuższego czasu braku towarów bławatnych postanowiły sprowadzić większe zapasy do sprzedaży po cenach zniżonych.

Nagi i bosy tłum moskiewski na wiadomość, że sklep „Tekstiltorg" na moście Kuźnieckim otrzymał większy zapas manufaktury, zebrał się wczoraj w sile kilku tysięcy osób, a zastawszy sklep zamknięty wybił szyby, wtargnął do środka i rozpoczął rabować.

Dopiero interwencja silnych oddziałów policji konnej położyła kres dalszemu rabunkowi.

Samobójstwo 18-letniej służącej.

Łódź, 31 października.

Aniela Rutecka, osiemnastoletnia służąca, wczoraj targnęła się na życie wypijając większą dozę jodyny.

Przyczyną rozpaczliwego kroku młodej dziewczyny był pierwszy zawód miłosny.

Rutecka od dłuższego czasu kochała się w pewnym młodzieńcu, i wierzyła, że ten odwzajemni się jej uczuciem.

Z wybranym swym widywała się rzadko, to też z niecierpliwością oczekiwała spotkania, które wczoraj wreszcie nastąpiło.

Młodzieniec przyparty do muru oświadczył, że nie podziela jej uczuć i uważa ich znajomość za przelotną.

Pierwszy zawód miłosny wytrącił dziewczynę z równowagi po bezsennej nocy targnęła się na życie.

Pożar w kopalni nafty.

Borysław, 31 października.

W szybie „Kralup", należącym do firmy Hermana Blocha, wybuchł wczoraj pożar, który strawił doszczętnie jeden z mniejszych szybów. Szkoda wynosi 50 tys. zł.

Pożar powstał od iskry, wytworzonej naskutek urwania się windy szybowej, która ze znacznej wysokości spadła, uderzając o stalowe narzędzia wiertnicze Mechanik nazwiskiem Keller, który znajdował się w windzie ciężko ranny.

Zbrodnia na zabawie.

Młodzieniec zasztyletowany podczas tańca.

Lwów, 31 października.

Onegdaj w Bystrej koło Jordanowa dokonano podczas zabawy tanecznej, jaką urządziło tamtejsze koło młodzieży, ohydnego morderstwa na osobie Franciszka Jaskółki. Oto w chwili, kiedy Jaskółka tańczył z pewną dziewczyną, niewyśledzony dotychczas sprawca pchnął go tak silnie nożem w pierś, że ostrze wryło się głęboko w serce, powodując śmierć.

Na miejsce przybyła komisja sądowo-lekarska z Jordanowa. Przeprowadzone przez policję Osielca dochodzenia uwieńczone zostały aresztowaniem dwu uczestników zabawy, Władysława Szewczyka i Stanisława Urbańczyka, przeciwko którym miano zebrać najwięcej materjału obciążajcego.

Właściciel lasu

odciął pastuszkowi piętę.

Sosnowiec, 31 października.

Piętnastoletni pastuszek, Wiktor Jędrusik, pasąc krowy na ściernisku w pobliżu wsi Pustkowie Niwy (pow. zawiecki), zziąbł na wietrze, a pragnąc się ogrzać, rozpalił ogień na polu, na który zbierał chrust w pobliskim agajniku.

Widząc to właściciel lasu Franciszek Sierka, podbiegł do chłopca i machnąwszy trzymaną w ręku kosą, uciął pastuszkowi piętę.

W stanie groźnym, wskutek ogromnego upływu krwi, przewieziono Jędrusika do szpitala, Sierkę zaś osadzono w areszcie.

Smierć od prądu elektrycznego.

Łódź, 31 października.

W fabryce przy ulicy Zgierskiej 69 miał miejsce tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 65-letniego robotnika Józefa Paniszewskiego, zamieszkałego przy ulicy Sienkiewicza 68. Janiszewski podczas pracy dotknął ręką przewodnika źle izolowanego i w tej chwili padł trupem na podłogę, rażony prądem elektrycznym.

Zgon stwierdził przybyły lekarz pogotowia. Zwłoki zabezpieczono aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Zjazd austrjackiej

partji socjal-demokratycznej.

Wiedeń, 29 października.

Dziś rozpoczął się tutaj w wielkiej sali Domu Robotniczego zjazd austrjackiej partji socjal-demokratycznej. Przemówienie powitalne wygłosił burmistrz miasta Wiednia Seitz, który omówił m. in. wypadki dnia 15 lipca i zaznaczył, że koalicja między obu obozami w parlamencie w obecnych warunkach jest niemożliwa.

Bójka w domu schadzek.

Wiedeń, 31 października.

Wczoraj w południe lokatorzy domu przy ulicy Andrzeja 18 zostali zaalarmowani przeraźliwemi krzykami, wydobywającemi się z parterowego mieszkanka w którym znajduje się dom schadzek niejakieg o Studniarka.

Okazało się, że „pensjonarjuszki" i ich przyjaciele wszczęli bójkę, która przybrała groźny charakter. Walczono na noże.

Przybyli na miejsce wypadku posterunkowi z trudnością dostali się do mieszkania, gdyż drzwi były zabarykadowane szafą i stołami. Jednemu z uczestników awantury, 44-letniemu Józefowi Marciniakowi, zamieszkałemu przy ulicy Profesorskiej pogotowie udzieliło pomocy. Doznał on dość ciężkich poranień

Lokaut.

Berlin, 31 października.

Związek fabrykantów cygar w Saksonji ogłosił lokaut w fabrykach tytoniu. Jak dotychczas lokaut objął 12 tysięcy robotników.

Za gwiazdą komendanta

—:—

9 rocznica odzyskania niepodległości

będzie święcona w stolicy bardzo uroczyście.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI w roku 1914.

Zbliżająca się 9-ta rocznica odzyskania niepodległości Ojczyzny w dniu 11 listopada 1918 r. przyniesie ze sobą szereg niebywałych manifestacji, związanych ze wspomnieniami tego, co tę niepodległość poprzedziło i zdobyło.

W dniu 13 listopada odbędzie się w Warszawie zjazd b. więźniów ideowych z lat 1914 — 21, którzy w myśl idoologii Józefa Piłsudskiego walcząc po obu stronach linji bojowej, narazili się na represje zaborców i okupantów.

Najliczniej oczywiście będą tu reprezentowani legjoniści obu brygad i działacze POW., którzy zapełnili kilkanaście obozów internowanych w kraju, na Węgrzech i w Niemczech. Nie zbraknie tek studentów belgijskich, którzy w drodze do Legjonów zostali zatrzymani przez Niemców i internowani w Holzmunden. Nie zbraknie również osób cywilnych, wywiezionych z Kongresówki przez okupantów do obozów aż pod granicę holenderską.

W zjeździe wezmą udział również ofiary represji rosyjskich z 5-ej dywizji syberyjskiej i późniejsze, jęczące w bolszewickich kazamatach Butyrek i Kaukazu.

Do uczestnictwa uprawnieni też będą internowani w latach 1918—19 w obozach małopolskich przez ukraińców, tudzież powstańcy górnośląscy z obozu w Lubaniu.

Otwarcie zjazdu nastąpi w sali Rady miejskiej. W przerwie południowej uczestnicy zjazdu złożą wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza i udadzą się gremjalnie do Belwederu z hołdem dla Pierwszego Marszałka Polski, któremu specjalna delegacja wręczy księgę, zawierająca wspomnienia Jego żołnierzy ze wszystkich obozów i więzień w latach 1914—1921, tudzież liczne fotografje.

Na czele komitetu redakcyjnego stoi szef Biura historycznego gen. Stachiewicz — na czele zaś komitetu, organizującego cały zjazd, inspektor armji gen. Sosnowski.

Wobec wielkiego zainteresowania, jaki ten niezwykły zjazd budzi, zanotować należy, że poza więźniami ideowymi, którzy muszą się zaopatrzyć w karty **uczestnictwa, zaproszenia** na zjazd **otrzymać mają także** osoby, które zasłużyły **się podówczas**, udzielając tym więźniom **swojej pomocy.**

Kozak, który został monarchą.

Jak Risa Pahlavi zdobył tron Persji?

Zawrotna karjera zwykłego szeregowca brygady kozackiej.

Było to jeszcze przed wojną światową. Przed pałacem ambasady rosyjskiej w Teheranie stał barczysty kozak na posterunku. Co drugi dzień miał służbę. Wykonywał ją znakomicie. Przepowiadano, mu, że zostanie napewno podoficerem, a może nawet dopnie stopnia wachmistrza!

Dziś kozak ten, Risa Pahlavi, jest — szachem perskim, ukoronowanym władcą..

Istaniała w Persji przed wojną „rosyjska brygada kozacka". Był to instrument carskiej polityki imperjalistycznej w północnej Persji a zarazem kohorta obrońców szacha przed wewnętrznymi wrogami.

W tej to brygadzie kozak Risa Pahlavi przebył „szkołę polityczną". Widział, że państwo perskie jest słabe, bezwładne, jest igraszką w ręku mocarstw obcych — i że ten, kto zorganizuje w państwie siłę zbrojną, niezależną i mocną, będzie panem sytuacji.

Kiedy wybuchła rewolucja rosyjska Risa Pahlavi był już **wachmistrzem.** Niebawem carska **„kozacka brygada"** w Persji straciła rosyjską komendę, powyrzucała carskich oficerów. Wtedy na czoło wysuwa się kozał Risa i wkrótce jest dowódcą brygady, zakwaterowanej w Kaswinie.

Krótki moment decyzji — i Risa maszeruje na Teheran. **Cała siła zbrojna północnej Persji poddaje się na jego rozkazy.**

Do tej chwili nie istniało właściwie państwo perskie. Była wprawdzie Persja pojęciem geograficznem, nazywała się dumnie „empire Perse", ale zaprawdę nie myła „empire"! Dziesięć kilometrów za Teheranem kończyła się władza rządu i traciły posłuch jego rozkazy. Wszędzie w kraju byli feudałowie, dysponujący własnemi wojskami, królewięta, wielmoże, rządzący się własną wolą jedynie.

Toteż Risa-chan rozpoczyna walkę z feudałami, oparłszy się na dwóch warstwach: inteligencji i przemysłowcach. Zwolna kończy się wpływ **„chanów"** i **„szeików"**, a rozszerza zakres władzy Risy-chana. Z pieniędzy, coraz wydatniej napływających do kasy państwowej, przedewszystkiem tworzy mocne kadry siły zbrojnej.

Wreszcie postanowił zupełnie kraj oczyścić z elementów obcych, przedewszystkiem z resztek wojsk okupacyjnych. Chodziło przedewszystkiem o dwa wojska: angielskie i rosyjskie (a właściwie sowieckie). Anglicy zrozumieli doskonale, że o wiele dla nich jest ważniejsze oczyszczenie Persji z sowieckich czerwonoarmiejców, niż utrzymanie w kraju własnej załogi. Toteż chętnie zgodzili się z planem Risy. Sami swe wojska wycofali za cenę usunięcia z kraju sowieckich oddziałów.

Z tą chwilą ex-kozak Risa Pahlavi jest już właśnie panem sytuacji w Persji. Do r. 1923 jest ministrem wojny, w tymże roku zostaje premjerem, a w r. 1925— po opuszczeniu kraju przez dotychczasowego władcę — szachem.

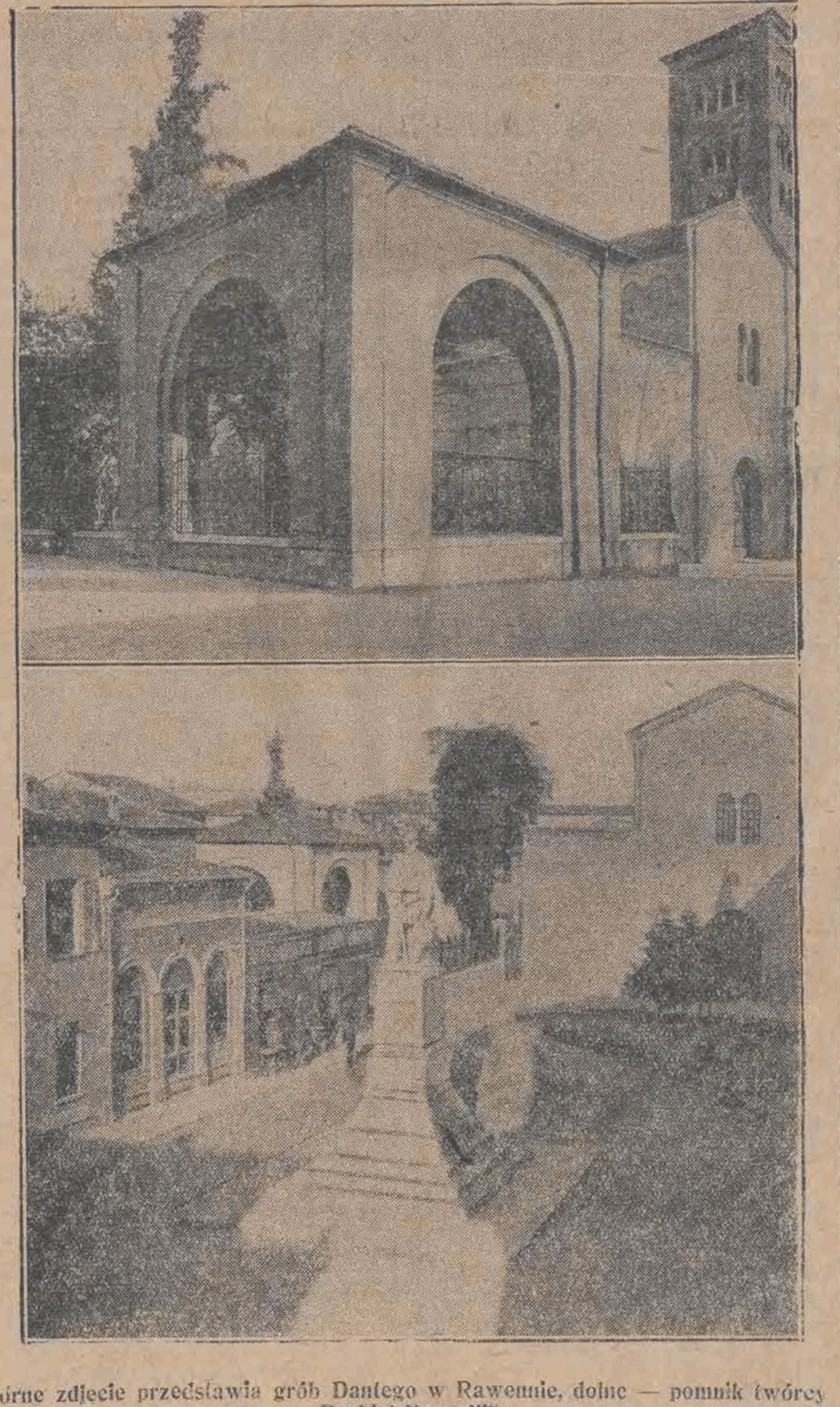
Wskrzesiciel „irańskiej państwowości" opiera się właściwie dotychczas na „stanie trzecim": na mieszczaństwie, inteligencji, przemysłowcach. Warstwy możnowładcze, wielcy latyfundyści, feudałowie — zachowują wobec tego „parweniusza" neutralność i trzymają się zdala. Do mas włościańskich wpływ jego przeważnie nie dotarł dlatego, że **armja perska uzupełniana jest dotychczas na podstawie systemu werbunkowego, a nie z powszechnego obowiązku służby wojskowej.**

Toteż Risa-szach przeprowadza obecnie reorganizację armji: wprowadza powszechny obowiązek służby w wojsku, wciągając zarazem masy włościańskie w orbitę swego wpływu.

Dziwne est, że właśnie teraz wśród ludów orjentalnych wyłaniają się takie postaci, które przypominają ewolucję, jaką dawno już przeżyła twórcza myśl państwowa w wielu środowiskach europejskich. Postaciami temi są: **Risa-szach** tworzący konstytucyjne państwo, oparty o „stan trzeci", a właściwie będący jedynowładcą swego kraju; **Kemal-pasza,** prezydent Turcji, oparty o dyktaturę jednej partji, a przeprowadzający reorganizację całego zaśniedziałego ustroju kraju; wreszcie **emir Afganistanu,** samodzierżawny pan zacofanej pod względem cywilizacyjnym olbrzymiej połaci ziemi, zmuszający — jak ongi car rosyjski Piotr — swych ziomków do przystosowania się do tempa cywilizacji nowożytnej.

Nietylko wśród narodów wysokiej kultury następstwem wielkiego wstrząsu wojny światowej było wyłonienie się przepotężnych indywidualności, zmieniających „fizjognomję polityczną" całych społeczeństw: tensam objaw spotykamy również i wśród ludów orjentalnych. Risa-szach, prezydent Kemal i emir Afganistanu należą przedewszystkiem do tego typu „przetworców" wielkich społeczności narodowych i wielkich skupisk ludzkich.

Pomnik i grób Dantego.



Górne zdjęcie przedstawia grób Dantego w Rawennie, dolne — pomnik twórcy „Boskiej Komedji".

Tragiczna statystyka

W ciągu 25 lat — cztery wielkie katastrofy okrętowe.

Zatonięcie olbrzymiego parowca włoskiego „Principessa Mafalda" należy do rzadkich wypadków w dziejach żeglugi.

W ciągu ostatnich 25 lat w równie tragiczny sposób zginęły cztery wielkie parowce pasażerskie.

Dnia 15 czerwca 1904 roku spłonął na oceanie skutkiem wybuchu kotła parowiec „General Slocum". W ogniu poniosło śmierć 1000 osób, a katastrofa zdarzyła się w pobliżu Nowego Jorku.

16 kwietnia 1912 roku zatonął olbrzymi okręt „Titanic", natknąwszy się wśród nocy na górę lodową.

W tej olbrzymiej katastrofie zginęło 1500 osób, a wstrząsające opisy ich śmierci dotychczas jeszcze budzą grozę.

Dość powiedzieć, iż w chwili, gdy wszelki ratunek okazał się daremny, a łodzie ratunkowe nie mogły już pomieścić więcej podróżnych zebrali się pozostali pasażerowie wokół orkiestry, która zagrała modlitwę za konających i przy jej dźwiękach „Titanic" pogrążył się w odmętach.

Dnia 29 maja 1914 roku najechał parowiec angielski „Empress of Ireland" w czasie wielkiej burzy na skałę podwodną.

W katastrofie tej zginęło 600 osób.



— Pani nóżki poznałbym wśród tysiąca innych!...
— Oh, pochlebca z pana!...
— Tak, bo pani ma pończoszkę podartą.



— A gdzie jest mały synek szanownego państwa, przecież chłopczyk może utonąć!
— Niech się pan nie obawia. Trzymamy go mocno za rączkę.

Odroczenia służby wojskowej

będą udzielane nie przez P.K.U. lecz—przez komisarjat rządu.

Łódź, 31 października.

Dotychczasowa procedura udzielania odroczeń z tytułu studjów, jedynego żywicielstwa i terminatorstwa w rzemiośle, odbywała się w ten sposób, iż petent musiał zgłaszać podanie do komisarjatu rządu, który udzielał odroczenia tylko w porozumieniu z P. K. U. To samo dotyczyło podań osób, posiadających census naukowy i, pragnących korzystać z prawa półtorarocznej służby wojskowej.

Podania te, składane były również do komisarjatu rządu, który z kolei przekazywał je komisjom poborowym.

Obecnie, z dniem 15 listopada, wchodzi w życie nowa ustawa, która upraszcza dotychczasowy tryb uzyskiwania odroczeń względnie prawa półtorarocznej służby. A mianowicie, **wszelkie odroczenia będą decydowane wyłącznie przez władze administracyjne, t. j. przez komisarjat rządu bez konieczności porozumienia się z P. K. U.** Równocześnie podania o przyznanie półtorarocznej służby, które będą mogły być składane jedynie w terminie od 1 maja do 1 lipca każdego roku, będą załatwiane wyłącznie przez komisarjat rządu.

Komisje poborowe żadnych podań o odroczenia nie będą rozpatrywać, rola ich zaś polegać będzie jedynie na przeprowadzeniu badań wojskowo - lekarskich.

Miłość, intryga i zbrodnia.

Zabij mego męża—szeptała wiarołomna żona kochankowi.

Konflikt małżeński rozwiązany ciosem siekery

Łódź, 31 października.

Kazimierz Lubartowski, robotnik jednej z fabryk łódzkich, po utracie zajęcia znalazł się bez żadnych środków do życia. Nie mając w Łodzi krewnych, ani znajomych zdecydował się wyjechać do przyjaciela z lat młodzieńczych Bolesława Wójcickiego który posiadał gospodarstwo rolne we wsi Górka pod Lublinem.

Wójcicki nieraz już zapraszał Lubartowskiego do siebie, pisząc doń że sam nie może sobie dać rady z robotą na roli i chętnieby powierzył mu część pracy.

Lubartowski ociągał się jednak z wyjazdem do czasu, gdy w Łodzi zarabiał na utrzymanie.

Gdy wreszcie przed kilku miesiącami przyjechał na wieś, przyjęto go bardzo serdecznie, szczególnie żona Lubartowskiego, 24-letnia Marja, którą L. znał od dawna.

Łodzianin zabrał się energicznie do pracy, nie chcąc bezużytecznie korzystać z gościnności. Warunki nowego życia całkowicie go zadowolniły, to też nie myślałby zupełnie o zmianie miejsca po bytu, gdyby go nie niepokoił **stosunek młodej mężatki do jego osoby.**

Marja W. zalecała się bowiem do nie go w całkiem niedwuznaczny sposób. Nieraz gdy zostawali sam na sam w mieszkaniu narzucała mu się ze swą miłością twierdząc, że męża nigdy nie kochała i nie może dłużej znieść wspólnego z nim pożycia...

— Dlaczego, Kaziku, nie chcesz być moim kochankiem? — pytała go — przecież on się o tem nigdy nie dowie, bo mi ślepo ufa.

— Nigdy się na to nie zgodzę. **Bolek jest moim przyjacielem** — kobieta widząc, że nie zdobędzie jego serca, postanowiła pozbyć się zupełnie Lubartowskiego. W tym celu knuła intrygi przeciwko niemu, fałszywie go oskarżając przed mężem, że kradnie ich doby tek i psuje im opinje u sąsiadów.

Wójcicki obdarzał jednak przyjaciela bezgranicznem zaufaniem i nie uwierzył żonie.

Przewrotna kobieta zaniechała więc podstępnej walki. Pragnąc za wszelką cenę mieć przyjaciela, próbowała znowu pogodzić się z Lubartowskim.

Pewnej nocy, korzystając z wyjazdu męża do Lublina, w negliżu udała się do stodoły w której sypiał L.

Młody człowiek tym razem nie oparł się jej wdziękom. W. w przekonaniu, że już w zupełności zdobyła jego zaufanie zwierzyła się przed nim ze swych najskrytszych, zbrodniczych planów.

— Kocham cię — mówiła — od pierwszej chwili, gdy do nas przyjechałeś. Jeżeli chcesz, bym na zawsze była twoja, musisz zabić Bolka, którego nienawidzę. Nic wówczas nie stanie na przeszkodzie naszemu szczęściu.

Lubartowski zgodził się w pierwszej chwili na jej plan, gdy jednak wrócił z miasta Wójcicki, poczęło go dręczyć wyrzuty sumienia.

Onegdaj wieczorem podczas pracy zdecydował się po dłuższem wahaniu o wszystkiem mu opowiedzieć.

Nie utaił nawet przed nim, że był kochankiem żony.

— Możesz mnie teraz wyrzucić — mówił mu — ale musiałem ci wyznać wszystko, bo jestem przekonany, że Marja z pewnością **znajdzie innego kochanka i namówi go, by ciebie zamordował W kobiecie drzemie szatan!**

Wójcicki wysłuchał go zupełnie spokojnie. Lubartowskiemu zdawało się, że nawet się nie przejął tem, co usłyszał. Było jednak inaczej. Wieśniak nic nie mówiąc, wyszedł z pokoju, wziął siekierę i udał się do żony. Rozmowa ich była bardzo krótka. Marja przysięgała mu, że padła ofiarą niecnych intryg Lubartowskiego, który ją szantażował od dłuższego czasu. Podczas gwałtownej wymiany słów Wójcicki **zadał żonie śmiertelny cios w głowę siekierą.** Gdy po kilku chwilach wbiegł do izby Lubartowski ujrzał wstrząsającą scenę.

Wieśniak, leżał na trupie żony, zalewając się gorzkiemi łzami.

— **Pocoś ty do nas przyjechał — wy szeptał — dlaczego zabrałaś mi żonę. Idź już.. Zawołaj policję...**

Policja osadziła mordercę w więzieniu.

Bójki.

Łódź, 31 października.

W mieszkaniu przy ulicy Rybnej 70 wynikła wczoraj krwawa bójka w czasie której odniosła dość ciężkie rany, zadane tępem narzędziem Rywka Wreszcz, matka kupca.

✱

Podczas bójki w mieszkaniu przy ulicy Kaliskiej 3 odnieśli ciężkie rany głowy Władysław Panek i Anna Panek.

Goście panny Józefy

nie byli dżentelmenami.

Zdemolowali mieszkanie gościnnej dzieweczki.

Łódź, 31 października.

Rodzina Lipowskich zajmowała skromne mieszkanko przy ulicy Wólczańskiej.

Stary Lipowski jest woźnicą i w ciągu całego dnia ciężko pracuje, by zapewnić utrzymanie swej żonie i trojgu dzieciom, z których najstarsze, Józefa, liczy osiemnaście lat. Ponieważ ostatnio zmniejszyły mu się zarobki, żona jego, która jest z zawodu praczką, pomagała mu w miarę możności.

W czasie, gdy trafia jej się pranie, obowiązki gospodyni domu pełni Józefa.

Pewnego dnia Lipowska udała się do pracy do sąsiedniej kamienicy, zostawiając, jak zwykle, mieszkanie pod opieką najstarszej córki.

Pannie Józefie nudziło się samej, wezwała syna dozorcy Jana Stasiaka, z którym była w zażyłych stosunkach i poprosiła go, by sprowadził do niej swych znajomych. Stasiak w lot wykonał jej polecenie.

Po kilku minutach przybyło czterech młodzieńców, którzy przynieśli ze sobą wódkę i zakąski.

Dziewczyna przyjęła ich z otwartemi ramionami, to też czuli się, jak u siebie w domu.

Epilog zabawy był jednak wielce opłakany.

Młodzieńcy po wypiciu większej ilości alkoholu poczęli się awanturować i demolować mieszkanie.

Gdy wieczorem powrócił do domu woźnica, rozbawieni goście nie chcieli go wpuścić.

Stasiak stanął w drzwiach mieszkania, uzbrojony w grubą pałkę i zagroził mu drogę.

— Przyjdź pan za godzinę! — zawołał doń — teraz tu niema dla pana miejsca.

Lipowskiego ogarnęła wściekłość.

Uderzeniem pięści w skroń powalił na ziemię młodzieniaszka i szybko wtargnął do pokoju. Pozostali goście, którzy również zajęli wojowniczą postawę, ulegli w walce z woźnicą.

Jeden z nich został tak dotkliwie pobity, że musiano doń wezwać pogotowie.

Dziś ostatni kupon

zagadki premjowej „Expressu".

W dzisiejszym numerze umieszczamy ostatni kupon (nr. 12) zagadki „Expressu". Kupon ten różni się od poprzednich rubryką: **„Rozwiązanie zagadki".**

Zwracamy uwagę, iż w naszej zagadce premjowej mogą brać udział **tylko ci Czytelnicy, którzy rubrykę „Rozwiązanie zagadki" wypełnią właściwą treścią.**

12 kolejnych kuponów należy zapieczętować do koperty i wrzucić ją do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu) dziś dnia 31 października i jutro dnia 1 listopada do godziny 7-ej wieczorem. Koperta winna mieć napis: „Zagadka Expressu".

Jutro umieszczony będzie kupon rezerwowy.

Złodziej okradł złodzieja

Obaj powędrowali do więzienia.

Łódź, 31 października.

Marjan Kotlarczyk, doliniarz z krwi i kości, miał już podczas swej wieloletniej karjery wiele rozmaitych przygód, jednakże nigdy jeszcze nie przytrafił mu się podobny wypadek, o którym poniżej będzie mowa.

Pewnego dnia włóczył się po Bałuckim Rynku. Korzystając z tego, że jakiś sprzedawca garderoby był zajęty rozmową z kupującym zbliżył się doń i zręcznie wyciągnął mu z kieszeni portfel, zawierający kilkadziesiąt złotych.

Tym razem znakomicie mu się powiodło. Poszkodowany nie zauważył bowiem zupełnie, że padł ofiarą sprytnego kieszonkowca. Ten zaś, ponieważ nie jadł jeszcze śniadania, udał się do jednej z restauracji, gdzie spotkał się z kolegą po fachu Marcinem Kuducikiem.

Wszczęli rozmowę na temat zawodowych spraw. Kotlarczyk chcąc się popisać swemi zdolnościami, nie omieszkał opowiedzieć koledze o swej ostatniej wyprawie, przytem twierdził, że w portfelu znajdowało się kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Kuducik złożył mu gratulację.

— Ty masz szczęście — rzekł z westchnieniem — mnie się tak nigdy nie powodzi. Postaw chociaż wódkę!

Kotlarczyk mu nie odmówił.

Gdy po wypiciu kilku kieliszków wyszli na miasto, Kotlarczyk poczuł nagle, że przyjaciel sięgnął mu do kieszeni wyciągnął skradziony portfel i rzucił się do ucieczki.

Okradziony złodziej nie dał za wygraną i puścił się za nim w pogoń. Po upływie kilku minut, gdy go wreszcie przyłapał, rozgorzała pomiędzy nimi zajadła bójka.

Zlikwidował ją posterunkowy. Dwaj złodzieje, wzajemnie oskarżyli się o kradzież. Obaj powędrowali do aresztu.



— Dlaczego jesteś dziś taki smutny?
— Bo miałem przykry wypadek. Wyobraź pan sobie, że w kinie przez omyłkę pocałowałem moją żonę.



Rewja dowcipów.

—:—

PODRÓŻ POŚLUBNA.

Mama dziwi się niezwykłą ciszą, jaka panuje w pokoju dziecinnym. Cichutko otwiera drzwi i widzi jak Zosia i Frania, jak dwa grzeczne aniołki siedzą obok siebie na kanapie.

— Cóż tak cicho siedzicie — pyta się matka?

— Mamusiu, my właśnie robimy podróż poślubną.

— No, a gdzie jest Jadzia?

— Jadzia leży pod kanapą, musi trochę poczekać, aż się urodzi.

NERO.

— Tatusiu, mam napisać zadanie na temat „Nero".

— Dobrze, napisz tak: — Nero, to iest pies.

— Nie, ale to ten Nero co był cesarzem

— No to napisz tak, Nero to był pies.

OBRAZ PRZYSZŁOŚCI.

— Dlaczego tu we wsi niema zupełnie wieśniaków?

— To bardzo proste. Chłopi tak doskonale wynajęli mieszkania, że sami wyjechali na letnisko.

MIŁOŚĆ.

Mąż w przedziale kolejowym: — Ty siedzisz wygodnie Kotusiu?

Młoda żona: — Tak drogi.

Mąż: — Czy mięka poduszeczka myszko?

Żona: — Tak mój brylancie?

Mąż: — Czy nie trzęcie bardzo serduszko mojej?

Żona: — Nie mój słodki piesku.

Mąż: — A nie ciągnie na ciebie aniołku?

Żona: — Ależ nie, bynajmniej.

Mąż: — No to w takim razie moje kochanie zamieńmy miejsca.

CIĘŻKIE PRZEWINIENIE.

Sędzia: — Ja już pana gdzieś widziałem.

Oskarżony: — Miałem zaszczyt udzielać córce pana sędziego nauki śpiewu.

Sędzia: — 50 lat ciężkiego więzienia.

DOMYŚLNA.

Jakaś pani przychodzi do fotografa.
— Czy pan zdejmuje też i dzieci?

— Tak.

— Ile to kosztuje?

— 14 złotych tuzin.

— Ano to muszę jeszcze poczekać, mam dopiero dziewięćcioro dzieci.

W MUZEUM.

— Wicek, nie wiesz, co to za figura?

— Obtłucz jej którą łapę albo girę to ci jutro w kurjerku napiszą.

U NOWOBOGACKICH.

— Jakże się państwu podobała Wenecja?

— Źleśmy trafili, kochana pani, była właśnie powódź, wszystkie ulice stały pod wodą tak, że trzeba było jeździć łódkami.

Ci, którzy widzą świat na opak.

—:—

Mózgi ludzkie jako zakąska.

Kochanówka przeżywała w okresie wojny chwile niesamowitej grozy.

(Wizyta przedstawiciela „Expressu" w zakładzie dla obłąkanych.)

II.

Łódź, 31 października.

Zakład dla umysłowo chorych w Kochanówce składa się z szeregu pawilonów i kompleksu budynków gospodarczych. Posiada nawet własną elektrownię, która zasila w światło najbliższą okolicę.

Kierujemy się do budynku, który stanowi niejako „centralę gosodarczą" zakładu. Znajdujemy się w wielkiej szwalni. Przy długich stołach milcząco i w skupieniu pacjentki **szyją i reperują bieliznę.** Tuż obok znajduje się pralnia i wielka magiel. Z boku — parowa suszarnia. Z kolei przez schody kierujemy się do kuchni. Godz. 12.30 Za pół godziny rozpocznie się obiad. W kuchni więc wre jak w ulu. W przedsionku czekają już poszczególni pacjenci z talerzami. Zarówno porcja jak i rodzaj strawy przygotowany tu jest według przepisów lekarskich.

Z kuchni przenosimy się do przyległej śpiżarni. Z księgi, leżącej na stole dowiadujemy się, że podczas gdy w r. 1924 wyżywienie chorych pochłaniało tylko jedną trzecią część budżetu, dziś wskutek stałej, acz na „oko" mało widocznej drożyzny pochłania aż 50 procent budżetu. Wychodzimy na schody prowadzące na górne piętra budynku. Widnieją tu jeszcze wszędzi **ślady wojny.** Podziurawione ściany i obłupane schody.

Towarzyszący nam dyrektor zakładu dr. Siwiński opowiada **o strasznych chwilach jakie przeżywać musieli pensjonarjusze szpitala podczas wielkiej bitwy pod Łodzią.** Pod grozą pękających granatów zarówno chorzy jak i personel długie tygodnie przepędzić musieli w piwnicach i podziemiach. Grozę położenia powiększało jeszcze to, że przez terytorjum szpitala przeprowadzona była linja okopów rosyjskich.

Gdy sytuacja z dnia na dzień stawała się coraz bardziej groźna, **wyprowadzono pod osłoną nocy chorych z zakładu, wywieziono do Łodzi i tu umieszczono w więzieniu przy ul. Targowej.**

Dziś szpital dzięki ofiarności społecznej zdołał się wprawdzie odbudować, mimo to jednak ślady niedawnego zniszczenia są wszędzie jeszcze widoczne.

Najmniej stosunkowo ucierpiały górne piętra, na których znajduje się sala narad konferencyjnych na której przed gronem lekarzy **demonstrowani są świeżo wpisani pacjenci,** bibljoteka naukowa zawierająca 1500 tomów, pracownia anatomo-patologiczna i **muzeum mózgów.** Jest ono bodajże najbardziej interesującą osobliwością budynków gospodarczych.

Na półkach wzdłuż ścian ustawiony jest długi rząd słojów, kryjących w swem wnętrzu **mózgi zmarłych pacjentów.** Mózgi te służą do badań naukowych.

Dokoła nich krąży wśród okolicznych mieszkańców wysoce charakterystyczna wersja dotycząca faktów podobno autentycznych, które ze swej strony dosadnie świadczą o degeneracji niektórych ludzi. Otóż podczas bitwy pod Łodzią zakwaterowani w szpitalu żołnierze rosyjscy dorwali się podobno kiedyś do słojów z mózgami, **wypili z nich alkohol a mózgi ludzkie skonsumowali zamiast zakąski...**

Rozmawiałem z ludźmi, którzy opowiadając to z całą stanowczością podkreślali, że jest to wypadek autentyczny.

Obok muzeum mózgów znajduje się muzeum najrozmaitszych prac wykonanych przez chorych. Obok kunsztownych i artystycznie zbudowanych zabawek, obok pięknych koszyków, obuwia i słomianek, specjalnie interesujący jest **dział malarski.** Są tu zarówno znakomicie wykonane portrety, pejzaże jak i własne kompozycje, niezwykle zbliżone swym charakterem do nowoczesnych kierunków malarstwa. Szczególnie zwłaszcza obraz, który obok talentu autora zdradza wyraźne cechy kubizmu. **Malował go robotnik, który przedtem nigdy nie widział na oczy palety.** Niesamowite motywy kompozycji będące wyrazem i ucieleśnieniem halucynacji i chorej wyobraźni — były jedynym wskaźnikiem tego, że autorem ciekawego skądinąd obrazu nie był człowiek normalny.

(D. c. n.)



— Kiedym za ciebie wychodziła, miałeś zaledwie dwie koszule, a teraz masz ich aż trzy tuziny.

— To prawda, ale tamte były przynajmniej całe!



— Dlaczego, zamiast pójść do szkoły włazisz na drzewa?

— Bo jestem dziś poważnie przeziębiony.

Zbrodniarz o niewiadomem nazwisku

stanął przed sądem doraźnym w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Na ławie oskarżonych w sądzie doraźnym zasiadł pod obuchem kary śmierci tajemniczy osobnik o niewiadomem nazwisku.

We wniosku oskarżycielskim urzędu prokuratorskiego nazwano go Stanisławem Karwowskim vel Stefanem Lutosławskim. Pierwsze nazwisko figurowało w jego dokumentach, pod drugiem zaś występował przed paroma laty przy akcie ślubu.

Nieznajomy ów w nocy z 3-go na 4 b. m. wracał z kradzieży we wsiach Bielice i Jeżówka.

Na rozstajnych drogach Sochaczew — Żyrardów — Szymanów — Bolimów natknął się na czatujący patrol policyjny złożony z posterunkowych Pachniewskiego i Chodaka.

— Stój, kto idzie? — zawołali policjanci.

W odpowiedzi na to żądanie nieznajomy rzucił się do ucieczki i zaczął strzelać. Cztery kule świsnęły policjantom koło uszu.

Poster. Pachniewski zdjął z pleców karabin i strzelił, raniąc uciekającego w nogę.

Opryszek poddał się. Znaleziono przy nim Nagana z jedną kulą w bębenku.

W czasie wczorajszej rozprawy doraźnej oskarżony nie przyznał się do usiłowania zabójstwa policjantów.

W czasie przewodu sądowego zeznawała żona oskarżonego i jej matka.

Ta ostatnia dowodziła, że rzekomy Lutosławski, żeniąc się z jej córka, był sierżantem w wojsku, co zgadzało się z wyjaśnieniami oskarżonego.

Zapytany jednak wręcz, czy służył w polskiem wojsku, Karwowski z jakichś tajemniczych przyczyn zapierał się tej okoliczności w żywy kamień, jakkolwiek fakt dezercji z wojska mógł go uchronić od sądu doraźnego, gdyż wojskowi sądowi takiemu nie podlegają.

Również żona oskarżonego, zeznająca z małem dzieckiem na ręku, broniła wszelkiemi siłami tezy, iż mąż jej nigdy w wojsku polskiem nie służył.

Na zakończenie przewodu sądowego dr. Nelken zareferował swą opinię co do poczytalności oskarżonego. Zdaniem eksperta Karwowski jest zupełnie poczytalny, a choroba umysłowa, na którą się powoływał, była przejściową komplikacją po tyfusie.

Sąd doraźny po mowie prok. Guszkowskiego i obronie adw. Obiezierskiego skazał oskarżonego na ciężkie więzienie bezterminowe.

Skazany przyjął wyrok spokojnie.

Kontrolerzy na dachach

sprawdzać będą czy anteny nie są za długie.

Łódź, 31 października.

Dyrekcja poczty w Łodzi zasypywana była ostatnio skargami na radjoamatorów, którzy posiadają anteny ponad dozwoloną długość, przeszkadzając wskutek tego w odbiorze swym sąsiadom. Przepisy bowiem przewidują, iż antena może być najwyżej 50-metrowej długości.

Zbyt długie anteny przy aparatach silnie promieniujących (wielolampowych) przeszkadzają w odbiorze audycji radjowych nawet daleko położonym aparatom o prawidłowej antenie.

Wskutek powyższego dyrekcja poczty w Łodzi wydała onegdaj rozporządzenie, by wszystkie anteny nie były dłuższe ponad przepisową normę. Specjalni kontrolerzy badać będą czy rozmiar i długość anteny zgadzają się z przepisami, w razie zaś stwierdzenia przekroczeń w tym względzie, dyrekcja poczty nakładać będzie surowe kary.

Gorączka złota w Kanadzie.

:o:

Wieść o wykryciu nowych pokładów złota ściąga tłumy poszukiwaczy bogactw.

Wszyscy wiemy, jak to w ciągu wieku dziewiętnastego do dwu terenów cisnęli się ludzie dziesiątkami tysięcy. Jeden — były to nowo odkryte kopalnie złota w Kalifornji; drugi — to lodowa pustynia w Klondyke.

Pierwsza gorączka złota, do Kalifornji skierowana, bardzo źle się odbiła na tych wszystkich spokojnych kolonistach, którzy tam osiedli dla pracy na roli. Do drugiego terenu ściągały tysiące najgorszego nawet typu awanturników, których żądza zdobycia złota była tak silna, że w pogoni za nim nie cofali się nawet przed biegunowym niemal klimatem Alaski.

Obecnie rozeszły się pogłoski o odkryciu nowych złóż tego drogocennego metalu na północy prowincji Ontario (w Kanadzie) w okolicach jeziora Czerwonego. Poszukiwacze złota zwietrzyli, że coś tam święci jeszcze przed ogłoszeniem urzędowym tej wiadomości; już od dawna więc pełno tam było nowych ludzi. Teraz zaś ruch na złotodajne tereny rozpocznie się w całej pełni.

Ale inne dziś mamy czasy, bo to nie wiek dziewiętnasty. O ile więc poprzednio dostawano się na tereny złotodajne pieszo lub przy pomocy psów, — dziś zastosowano wszelkie, najbardziej nawet nowoczesne środki komunikacji. Lotnicy bowiem zorganizowali stałą komunikację samolotami.

Nic dziwnego, że wszyscy przyjęli to z ogromną ulgą; dotąd bowiem w tym twardym klimacie poza sankami, ciągnionemi przez psy, trudno było myśleć o jakimś środku poruszania się choć trochę szybszego.

Niema tam zresztą żadnych dróg, żadnych ścieżek czy kolei; każdy sam sobie musi szukać drogi w śniegu przy mrozach od 30 do 50 stopni. Dla odmiany trafia się nieraz na równiny, te są jednak przykrzejsze jeszcze, bo pokryte lasami rosnącemi na wielkich błotach.

Dziś samolotem przebywa się przestrzeń z Hunsonu do jeziora Czerwonego w ciągu dwu godzin; sankami trzeba byłoby jechać dziesięć dni!

A przecie tam, gdzie chodzi o zdobycie działki, o jej wytycznie, tam droga jest każda sekunda nawet. Przecie od tego, czy się przybędzie wcześniej lub później, zależy całkowicie fakt, czy się dostanie działkę obfitującą w złoto lub nie mającą go wcale.

Lecz jazda tym samolotem jest bardzo droga; a że goniący za złotem mają zazwyczaj mało pieniędzy, więc drogami ku zaczarowanemu jezioru ciągną sznury owych zaprzężonych w psy sanek, prowadzonych przez ludzi, których tak opanowała gorączka złota, że poza nim świata nie widzą.

Gorączka ta tylu już zabiła ludzi, szukających wzbogacenia się za wszelką cenę; obecnie zaś zdobywa nowe ofiary pod postacią tych, którzy jadą po złoto lecz przeznaczoną mają śmierć w wielkiej nieraz nędzy. Od wieku dziewiętnastego ludzie się nic nie zmienili!

Osławiona „ochrana“ działa.

Nic się pod tym względem nie zmieniło w Rosji W Sowdepji szaleje bezlitosny teror.

Za jedyne dobro monarchistycznych i burżuazyjno - kapitalistycznych rządów uznały władze sowieckie rosyjską „ochronę" z jej tradycyjnemi metodami i pod inną nieco nazwą wcieliły do swego nowego politycznego ustrju.

Z historycznej Łubianki w Moskwie zarzucona jest na całą Rosję sieć. Każdy oddzielnie rządzący aparat podporządkowany jest swemu wydziałowi w tajnej policji sowieckiej. Najważniejsze z tych wydziałów to **kontrszpionaż i oddział tajny.**

W obu tych wydziałach koncentruje się główna działalność czerwonej żandarmerji, tam mieści się serce i mózg teroru, wszystko poza tem posiada tylko charakter pomocniczy. Dla zapoczątkowania inwigilacyjnej pracy i innych obserwacji służy cała ogromna armja z tajnych i dobrowolnych szpiegów; szczególniej wielką liczbę stanowią t. zw. zaufani współpracownicy inaczej konfidenci.

Są między nimi **oficerowie generalnego sztabu, duchowni, kupcy,** a przede **wszystkiem kobiety, należące** do naj**rozmaitszych sfer społeczeństwa.**

Cała ta falanga szpicli traktowana jest jako urzędnicy państwowi. Co tydzień są oni obowiązani składać sprawozdania ze swych czynności jakiejś określonej osobie lub pewnej grupie, należącej do zandarmerji. Los ich jest zaprawdę bardzo ciężki: **wielu z nich pełnić musi swe ohydne zajęcie pod przymusem.**

Gdy który z agentów nie wykona w określony czas powierzonej mu czynności, jest z kolei sam brany pod tajną obserwację. Jeżeli przez nieostrożność czy nieuwagę prowadzi sprawę nie w myśl nakazu, ginie niespodziewanie i bez śladu. Ci, którzy zostali tajnymi agentami na usługach rządu sowieckiego, muszą pozostać nimi aż do śmierci. Jeżeli którego z nich rozkonspiruje traf, wysyła go rząd do innego miasta pod zmienionym nazwiskiem.

Kontrszpionaż czerpie swe wiadomości głównie z korespondencji osób prywatnych. Służy do tego specjalny stół, na którym przy pomocy elektrycznych maszyn można odpieczętować każdy list i zapieczętować go **z powrotem,** nie po**zostawiając najdrobniejszego** śladu tych **czynności.**

Wagony pocztowe posiadają stałych cenzorów, przepatrujących w ten sposób listy osób, co do których posiadają spisy, sporządzone przez żandarmerję.

Do ostatnich czasów wszelkie ważniejsze postanowienia, dotyczące rezultatów tej „politycznej pracy", przechodziły przez dwie instancje: 1-a stanowiła miejscowy oddział tajnej policji, 2-ga — komisja, składająca się z przedstawicieli moskiewskiej centrali i ludowych komisarjatów.

Dla oskarżenia i wyroku wystarcza osobisty pogląd na winę prowadzącego śledztwo, a ten powoduje się częstokroć nie faktami i czynami, lecz przekonaniami podsądnego.

Są to wszystko metody, ściśle kopjowane na dawnej carskiej „Ochranie", ale jeszcze bardziej dzikie i okrutne.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

29

— Halino! — zawołałem z przerażeniem — Halino!

Podążyłem za nią. Zbiegła szybko ze schodów i skierowała się ku drzwiom, prowadzącym na ulicę. Nacisnęła już ręką klamkę, gdy ją schwyciłem za ramię.

— Halino, co czynisz? Opamiętaj się! Wróć do pokoju.

Daremne były jednak wszystkie moje prośby i błagania. Nie odpowiadała na mnie ani jednem słowem. Nie chcąc używać względem niej przemocy, postanowiłem ograniczyć się do czuwania nad jej czynami.

Zdjąłem wiszący w przedsionku płaszcz i zarzuciłem go Halinie na ramiona. Wtedy ona przekręciła klucz w zamku, otworzyła drzwi i wyszła na ulicę. Szła krokiem równym, szybkim, nie spoglądając ani na prawo ani na lewo.

Przez cały czas miała oczy szeroko otwarte, patrzące daleko przed siebie. Ręką dotykałem jej ramienia. Zdawała się nie spostrzegać mojej obecności. Jakby siła jakaś niewidzialna ciągnęła ją do wytkniętego zgóry celu. Bałem się jej w tem przeszkadzać: jeżeli stanowiło to objaw lunatyzmu, raptowne przebudzenie byłoby niebezpieczne.

Halina wyszła z Alei Kościuszki i bez wahania skręciła w ul. 6-go Sierpnia. Przez cały ten czas nie spotkaliśmy po drodze ani jednego przechodnia. Szliśmy następnie ulicą Wólczańską i po niejakim czasie znaleźliśmy się na Alei I-go Maja. Wreszcie Halina zatrzymała się przed jakimś trzypiętrowym domem.

Była to nawpół zawalona rudera i jak mogłem się domyślać po pozbawionych szyb oknach, niezamieszkana przez nikogo. Jakaż dziwna fantazja sprowadziła moją żonę na to miejsce? Czy znała tu niegdyś kogo? Czy pamięć wracała do obumarłej inteligencji?

Poszła prosto do drzwi wejściowych, wspiąwszy się po czterech kamiennych schodkach. Nacisnęła klamkę, jakby się spodziewała, że drzwi będą otwarte.

— Halino — szepnąłem — wracajmy do domu. Jeżeli zechcesz przyjdziemy tu jutro.

Nic nie odpowiedziała, trzymając w dalszym ciągu rękę na klamce. Ująłem Halinę pod ramię, usiłując odciągnąć ją od drzwi. Opierała się z siłą, jakiejbym się nigdy po niej nie spodziewał. Widocznem było, że cel, do którego dążyła, znajdował się za temi drzwiami.

Rozważałem w duchu, czy zawezwać przejeżdżającą dorożkę i zawieść Halinę do domu, czy też lepiej pozwolić jej przekonać się samej o niemożności przeprowadzenia swej roli. Gdy tak wahałem się jak postąpić, nagle uderzyła mnie jedna myśl: niegdyś kluczem od zatrzasku otworzyłem drzwi cudzego mieszkania. Może teraz ten klucz odda mi taką samą usługę?

Przypuszczenie było niedorzeczne, chciałem jednak spróbować. Wyjąłem z kieszeni klucz i włożyłem go do zamku, nie oczekując bynajmniej pomyślnego rezultatu próby, gdy jednak poczułem usuwające się sprężyny i zobaczyłem uchylone drzwi, wstrząsnął mną dreszcz trwogi. Zrozumiałem, że nie mogło to być zrządzenie prostego przypadku. Nie mówiąc ani słowa, Halina weszła pierwszą do sieni.

Przymknąłem drzwi i poszedłem za nią. Znaleźliśmy się w zupełnej ciemności. Przed sobą słyszałm prędkie, lekkie kroki mojej żony i szelest otwieranych drzwi. Zaledwie miałem odwagę dążyć naprzód. Krew krzepła mi w żyłach, jakkolwiek z łatwością odnajdywałem kierunek, w jakim iść należało.

Dlaczego nie miałbym się orjentować? Wszak znałem tę drogę. Szedłem tędy wprawdzie raz jeden, ale jakże często widziałem w sennych majaczeniach ten dom, tę sień, te schody!

Zrozumiałem wszystko nagle z chwilą, gdy klucz obracałem w zamku. Nie miałem żadnych wątpliwości: to był dom, który przez pomyłkę odwiedziłem kilka miesięcy temu.

Przestąpię próg domu, gdzie popełniona została potworna zbrodnia. Odzyskawszy wzrok, zobaczę mieszkanie, w którem jako człowiek niewidomy, bezsilny, omało nie padłem ofiarą mego nierozważnego kroku. Co mogło tu sprowadzić Halinę?

Idąc omackiem poznawałem każdy szczegół, jakby się miały powtórzyć wypadki strasznej nocy. Panująca dokoła ciemność, przypominała mi z jeszcze większą wyrazistością grozę owej chwili. Podniecona wyobraźnię poczęło nagle dręczyć pytanie czy ubiegłe miesiące nie były jedynie snem, czy nie zostałem znowu dotknięty ślepotą.

Chcąc usunąć przykrą niepewność, zapaliłem zapałkę. Migotliwe światełko rozproszyło ciemność.

(D. c. n.)

Triumfy zdobywców przestrzeni.

Podróż dokoła świata na 10-tonowe łup'nie. — Szalona impreza Gerbaulta. — Okrętem z Europy do Ameryki w ciągu czterech dni. — „Swiat maleje"

Allan Gerbault, francuski marynarz, rozpoczął przed czterema laty podróż dokoła świata.

Nie jest to już obecnie takim ewenementem, jak ongi, za czasów Juljusza Verne, kiedy to „Podróż dokoła świata w 80 dniach" należała do fantastycznych płodów wyobraźni poetyckiej.

Obliczono, że przy pomocy dobrego samolotu podróż taka jest możliwa **w o** wiele krótszym terminie, niżli to wyobrażał sobie Verne, **bo zaledwo w 28 dniach**. A zresztą: tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi fundują sobie obecnie podróż dokoła świata: z wielkich portów europejskich i amerykańskich wciąż wyjeżdżają w taką podróż statki zbytkowne, na których wygodnie i przyjemnie można zwiedzić „cały świat".

Ale żeglarz francuski Allan Gerbault wybrał się trochę inaczej na swą podróż dokoła świata. Przedewszystkiem wybrał się — sam, dosłownie: sam, samiuteńki, **bez towarzysza, jeden.** I wybrał się na nikłej łupinie, czółnie, na 10-tonowym kutrze, w którym mieścił wszystkie potrzebne przyrządy marynarskie, zapas jadła i napoi, a ponadto żadnej innej żywej istoty... I na tej łupince marnej, łomliwej, chybkiej — puścił się na skłębione fale oceanu, w wzburzone odmęty — sam, sam jeden.

Z Gibraltaru do Long Island pod Nowym Jorkiem płynął wtedy 142 dni...

Jest w polskim przekładzie pamiętnik Gerbaulta z tej jednej w swym rodzaju przeprawy („Sam przez Atlantyk"). I jeśli chcecie nietylko „emocjonującej" lektury, ale również poznania osobistości prawdziwie mocnej i wielkiej — przeczytajcie tę książkę.

Z dochodów, uzyskanych ze sprzedaży opisu swej samotnej podróży przez Atlantyk, mógł Gerbault opędzić koszta dalszej wyprawy.

Oto nadchodzi depesza radjowa gubernatora wyspy Reunion, otrzymana w Port Louis na wyspie Mauritius, że Allan Gerbault 11 października na swym 10-tonowym kutrze przybił do wyspy Reunion.

Znów dokonał zatem jednego chyba w historji żeglarstwa czynu: sam jeden, na drobnej swej łupinie: **przepłynął 900 kilometrów na wodach Oceanu Indyjskiego!**

Rok przeszło trwała jego podróż po Oceanie Spokojnym. W czerwcu b. r. opuszcza wybrzeża archipelagu Sundajskiego. W lipcu zatrzymuje się na wyspie Bożego Narodzenia, dalej na wyspie Rodriguera i wreszcie staje u wyspy Reunion.

A teraz dokąd? W swej depeszy radjowej podaje gubernator wyspy Reunion dalsze plany Gerbaulta. Oto zamierza on teraz popłynąć wprost do Durbanu w Natalu, na południowo - wschodniem wybrzeżu Afryki, stamtąd do Przylądka Dobrej Nadziei, stąd na wyspę św. Heleny, a wreszcie do Gibraltaru. **Mniej więcej za rok, w jesieni 1928, wróci zatem do punktu, z którego przed 4-ma laty wypłynął....**

**

Równocześnie z wiadomością o przepłynięciu Allana Gerbaulta do wyspy Reunion i triumfie, odniesionym przez jego 10-tonowy stateczek, nad oceanami dochodzi wieść o nowym projekcie skrócenia podróży przez Atlantyk.

Prezes związku amerykańskich towarzystw okrętowych mr. H. B. Walker przystępuje do budowy nowego typu parowców, **które podróż z Europy do Ameryki odbedą w ciagu czterech dni.**

Kilkakrotne przeloty przez Atlantyk, dokonane tego roku przez brawurowych lotników jak Lindbergh czy Chamberlin, „zbliżyły" do siebie oba kontynenty. W trzydziestukilku godzinach można przeszybować nad Atlantykiem. Ale do praktycznej realizacji stałej komunikacji lotniczej jeszcze jest dość daleko...

Więc liczyć się trzeba, że przecież jeszcze długo potrwa, zanim samolot stanowić będzie skuteczną konkurencję dla statku parowego w przeprawach transoceanicznych.

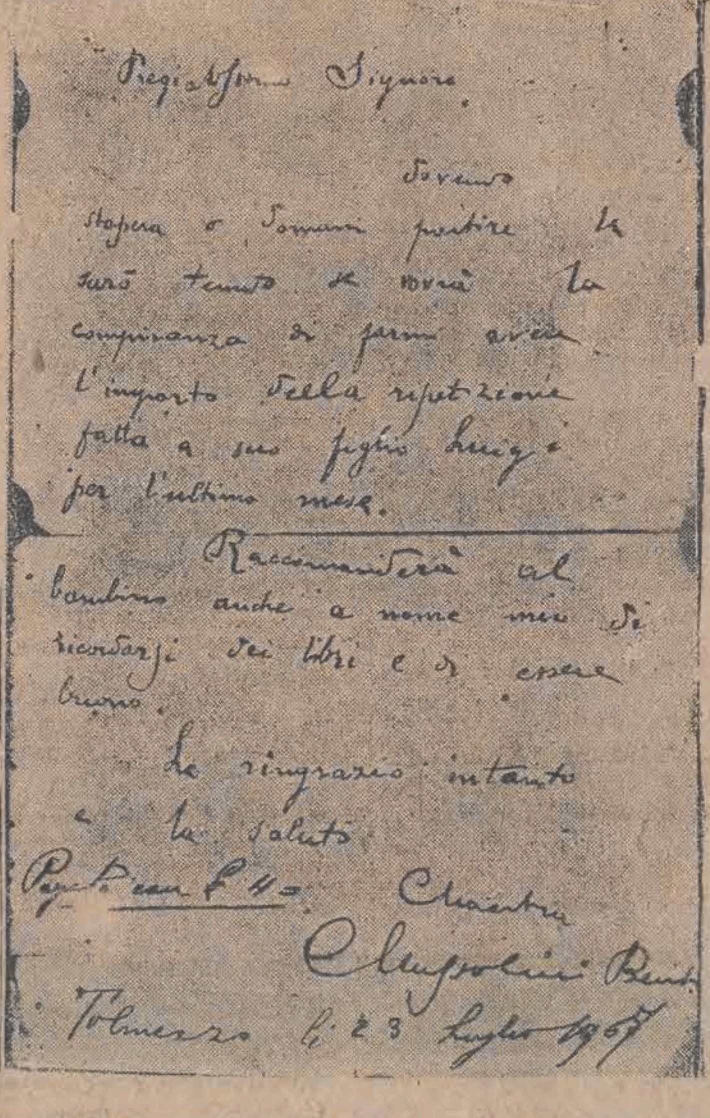
Tembardziej więc na plan pierwszy wysuwa się kwestja skrócenia czasu podróży. Już teraz czas ten został wydatnie zmniejszony: I tak np. olbrzymi morski „Mauretania" ostatnią swoją podróż z Cherbourga rozpoczęła w sobotę o godzinie 6 wieczorem, a przybył do portu w Nowym Jorku w czwartek o godz. 10 wieczorem. Przebył zatem Atlantyk — wliczając różnicę czasu europejskiego i amerykańskiego — w 133 godzinach t. j. 5 i pół dniach.

Obecnie mają być zbudowane lżejsze i zwinniejsze, a przedewszystkiem szybsze statki **20,000-tonowe, przeznaczone dla 400 pasażerów i 500 ton frachtu towarowego**. Są one pomyślane jako 4-o śrubowe okręty turbinowe mają rozwinąć 100,000 do 130,000 HP; para ma być wyprodukowana w 12 kotłach. Szybkość jazdy — 35 węzłów na godzinę.

Jako baza wyjściowa mają być europejskie porty Le Havre i Plymouth; w Ameryce mają te okręty zajeżdżać do portu Montauk Point na wyspie Long Island, tuż koło Nowego Jorku.

Niebawem zatem podróż do Ameryki potrwa zaledwo cztery doby... Tak jest! Świat „maleje": odległe kontynenty dziwnie się do siebie zbliżają.

Oryginalny dokument.


Pregiatissimo Signore
[illegible] stasera o domani partire [illegible] tenuto se vorrà la compiacenza di farmi avere l'importo della ripetizione fatta a suo figlio [illegible] per l'ultimo mese.
Raccomanderà al bambino anche a nome mio di ricordarsi dei libri e di essere buono.
La ringrazio intanto e la saluto.
[illegible]
Mussolini Benito
Tolmezzo li 23 luglio 1907

Benito Mussolini, dzisiejszy dyktator Włoch, był w swoim czasie nauczycielem w małej szkółce powszechnej. Reprodukujemy powyżej pokwitowanie z odbioru... 4 lirów pensji miesięcznej, napisane własnoręcznie przez Mussoliniego.

Miłość pustelnika.

Odwiedziny ukochanej po 50 latach.

Londyński „Daily Mail" donosi, że w wielkiej jaskini w okolicy Harlow (Essex) od lat 50 żyje w samotności siedemdziesięcioletni pustelnik James Mason.

Dostęp do jaskini mają wyłącznie mężczyźni, którym wolno również rozmawiać z pustelnikiem. Przeciwko odwiedzinom kobiet starzec broni się w najróżniejszy sposób, p. in. ustawieniem przy wejściu do jaskini wielkiej płyty żelaznej, otoczonej potrójną siatką, sporządzoną z drutu kolczastego.

Dziennik londyński wyjaśnia, że pustelnik z powodu zawodu miłosnego (wybranka jego serca wyszła bowiem za innego), opuścił społeczeństwo przed 50 laty i złożył uroczyste śluby, że już nigdy nie popatrzy w oblicze niewieście.

Jego ukochana niejaka Easter, żyje dotychczas i jest już brababką. Dowiedziawszy się z gazet o dawnym narzeczonym, udała się do niego, za poprzedniem zezwoleniem swego męża. Z trudnością przebyła druciane przeszkody i przedostała się do wnętrza schroniska.

Pustelnik, który jest obecnie chory, spoczywał na łożu.

„James", zapytała kobieta „poznajesz mnie?"

Starzec popatrzał na nią i odpowiedział:

„Tak, Fanny Bell"

Fanny Bell była to zdrobniała, pieszczotliwa nazwa, wymyślona przez zakochanego, gdy się starał o młodą dziewczynę i zanosił jej owoce, słodkie słówka i miłosne liściki.

Edith Easter nie opowiedziała szczegółów spotkania, lecz wyznała, że pustelnik, gdy ją zobaczył, wybuchł płaczem. Rozmawiali ze sobą przez kilka godzin, wspominając o minionym śnie miłosnym.

„Fanny Bell" — rzekł na pożegnanie pustelnik — „ponieważ wiem teraz, że ty i twoje dzieci jesteście. zdrowi i szczęśliwi, czuję się spokojny. Wszystko, co uczyniłem, uczyniłem z miłości dla ciebie".

Pożegnanie było bardzo bolesne. Ostatnie słowa starego pustelnika były:

„Niech cię Bóg błogosławi, Fanny".

Japonja pobiła

amerykańską produkcję filmową.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że pod względem liczby filmów, wyprodukowanych w 1926 r., Ameryka stoi na pierwszem miejscu, bo gdy pracownie amerykańskie wyprodukowały w roku ubiegłym 740 filmów, w pracowniach japońskich wykończono w tym samym czasie 855 filmów.

Wiele z tych filmów japońskich przedstawia dramaty z życia amerykańskiego, aktorami zaś w nich są japończycy przybrani po europejsku.

W Japonji istnieje 37 wytwórni kinematograficznych, rozsianych niemal po wszystkich większych miastach tego kraju, a przeszło sto popularnych wydawnictw kinematograficznych wychodzi regularnie w krainie wschodzącego słońca.

Nie zdradzaj w Indochinach.

Potworne tortury dla wiarołomców.

Na rzekach, płynących na pograniczu Tonkingu i południowych Chin, można dostrzec nierzadko dziwny jakiś przedmiot, posuwający się z prądem w dół rzeki. Wygląda to zdaleka, jak kloc drzewa, płynący pionowo, ale przy zbliżeniu się lub przy użyciu lornetki okazuje się, **że jest to dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, przywiązanych do siebie za ręce i nogi i rzuconych na małą bambusową tratwę.**

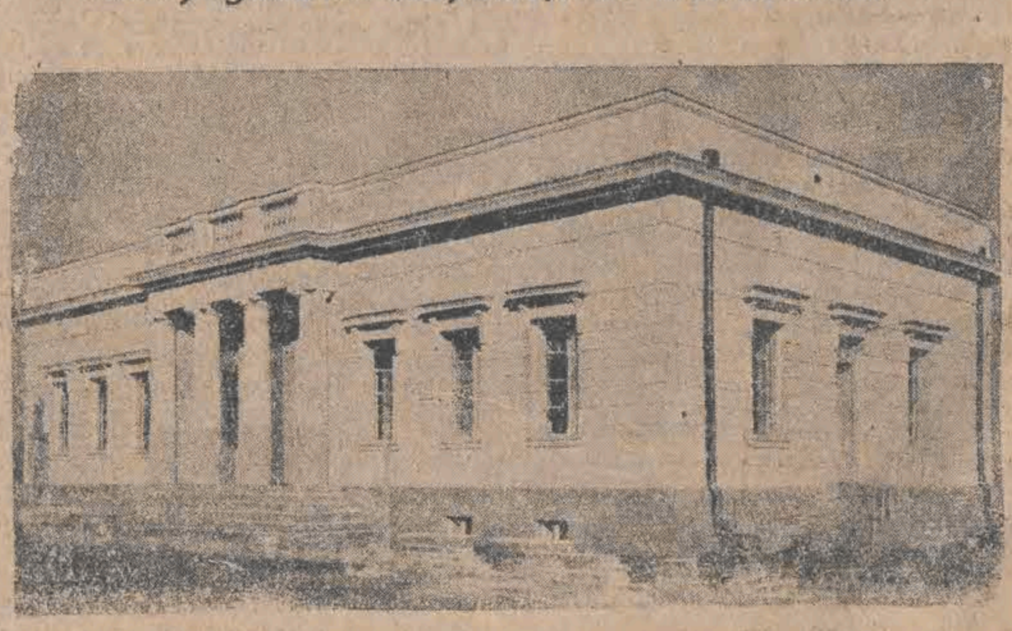
To kobieta, która zdradziła męża i jej kochanek. Taką bowiem karę nakładają w tym kraju odwiecznego prawa na cudzołożną małżonkę. Bez kawałka chleba, bez kropli wody puszczeni są ci nieszczęśliwi w niebezpieczną podróż.

Palące jak żywy ogień promienie słoneczne, pragnienie i głód i miljardy komarów i moskitów sprawiają im męczarnie, trudną do opisania.

W każdej chwili wartki prąd wody grozi wątłej tratwie rozbiciem o podwodne skały. I w końcu dzieje się tak zwykle, że niedbale zbite drzewa albo rozpadają się, albo trafiają na wodospad, który z nich i z płynących na nich nieszczęśliwych kochanków czyni krwawą miazgę.

Biada temu, ktoby chciał w jakikolwiek sposób dopomóc tej „tratwie miłości"; ściągnie on na siebie nienawiść plemienną i czeka go niechybna śmierć przez zemstę.

Nowy gmach inżynierji w Warszawie.



W Warszawie wykonano świeżo gmach V oddziału inżynierji, gdzie mają być prowadzone badania chemiczne [illegible]



Walne zwycięstwo ex-mistrza Łodzi.

Ł. K. S.—Hakoah (Wiedeń) 4:1 (0:0).

Łodzianie odnieśli zasłużone zwycięstwo.

Z niecierpliwością oczekiwane spotkanie Hakoahu wiedeńskiego z Ł.K.S. przyniosło nadspodziewane zwycięstwo Ł.K.S-owi.

Hakoah zawiódł w swych oczekiwaniach. Dzisiejszy zespół niebieskich to jedynie szkielet dawnej świetnej drużyny wiedeńskiej.

Niestety, goście nie zaprodukowali już ani świetnych strzałów, ani oszałamiającej kombinacji. Jedyne zalety, które zaobserwowaliśmy u wiedeńczyków to niezłe biegi, celowe podawanie, ładna gra trójkątami ataku z pomocą i dobre opanowanie gry głową.

Rażąco słaba była linja pomocy, ani na chwilę nie potrafili unieszkodliwić skrzydeł Ł.K.S-u wykazując kompletny brak zrozumienia w pracy destrukcyjnej.

Jedynie środkowy pomocnik wykazał wysoką klasę, pracując chwilami za swych partnerów. Nie o wiele lepiej przedstawiała się linja obrony.

Brak u obrońców Hakoahu pewności w wykopach, to też byliśmy ciągle świadkami rażących **„kiksów"**. Jedynie Scheuer pokazywał chwilami wysoką klasę, naogół jednak gracz ten stracił dużo na swej doskonałości.

W linji ataku cała uwaga widzów skupiona była naturalnie na **Nemesie.** „Nemes ma piłkę", „Nemes przerywa się" — oto głosy, które się ustawicznie rozlegały.

I dlatego słaba gra tego ongiś doskonałego gracza rzucała się w oczy wszystkim.

Zresztą Nemes nie posiada godnych partnerów w linji napadu: otrzymywał tak rzadko piłki, że nie mógł wykazać swej klasy.

Chwilami świetne jego centry nie znajdywały egzekutorów i rola tego gracza musiała się ograniczyć do minimum. Prócz bowiem Wortmana, który jest typem wspaniałego strzelca, niema obecnie w napadzie Hakoahu specjalnie uzdolnionej jednostki.

Szkoda oczywiście tej przed kilku jeszcze laty doskonałej drużyny, która dziś nie o wiele przewyższa przeciętny zespół extra klasy w Polsce.

Naturalnie, że goście mają na swoje usprawiedliwienie rozegrany w dniu onegdajszym mecz w Warszawie i być może, że nie byli zupełnie wypoczęci.

Tem niemniej sukces Ł.K.S-u zasługuje na podkreślenie. Jest to bowiem pierwsza wysokocyfrowa porażka poniesiona przez Hakoah w Polsce. I dlatego musimy być dumni ze zwycięstwa Ł.K.S-u i z zaszczytu, który przypadł w udziale Łodzi, a nie innemu miastu w Polsce.

Przechodząc do oceny gry czerwonych, musimy w pierwszym rzędzie podkreślić wspaniałą poprawę formy niektórych zawodników Ł.K.S-u. Gałecki, Gosławski i Sowiak porobili duże postępy i są dziś filarami Ł.K.S-u.

Zespół czerwonych grał chwilami wspaniałe we wszystkich linjach, które równomiernie i sprawnie funkcjonowały.

Nie widać było żadnego słabego punktu w drużynie Ł.K.S-u, a w wysiłkach ścigali się gracze wzajemnie. Jedynie raziła b. ostra gra Jasińskiego, który w przeciwieństwie do swych kolegów starał się w niedozwolony sposób unieszkodliwić przeciwników.

Kładziemy to na karb jego zbytniej porywczości i ufamy, że w przyszłości temperament tego gracza nieco się ostudzi.

Z 15 minutowem opóźnieniem rozpoczynają drużyny grę, zjawiając się na boisku w następujących zespołach:

Hakoah — Halmos, Scheuer, Stross, Pozaner, Hess, Pollack, Nemes, Wortman, Kestber, Mausner, Fischer II.

Ł. K. S. — Milla, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Stollenwerk, Sowiak, Hoffman, Aldek, Śledź.

Pierwsze minuty należą do Ł.K.S-u. Ładną centrę Śledzia dostaje na nogę Scheuer i dalekim wykopem przenosi piłkę na pole karne Ł.K.S.-u.

W 4 minucie zderza się Hess z Gosławskim i silnie skontuzjowany opuszcza boisko. Miejsce jego zajmuje rezerwowy gracz.

Po kwadransie gra się wyrównuje, a chwilami Hakoah przeważa. Ładnie bity przez Nemesa rzut wolny chwyta lewy łącznik, lecz Milla broni:

W kilka minut później centruje Śledź, bramkarz odbija piłkę lekko ręką nadbiega Stollenrwerk i marnuje sytuację z kilku kroków Ł.K.S znów częściej dochodzi do głosu, lecz rezultatem ataków czerwonych są jedynie rzuty z rogu.

W 29 minucie przerywa się pięknie Woortman, lecz w ostatnim momencie ratuje Gałecki.

Na kilka minut przed końcem pierwszej połowy podaje Cyll Stollenwerkowi którego centrę kieruje głową do bramki Aldek, lecz Halmos broni robinzonadą.

Jeszcze kilka wzajemnych ataków i pierwsza połowa mija bez rezultatu.

Po krótkiej przerwie Hakoah otrzymuje od Zarządu Ł.K.S-u kwiaty i gra toczy się dalej. Tempo jest w tej części żywsze. Nemes nie wykorzystuje kilku dogodnych sytuacji podbramkowych.

W 12 minucie zdobywa Ł.K.S rzut karny za rękę na polu karnym Hakoahu. Egzekutorem jest Stollenwerk, którego ostry strzał trafia w nogę bramkarza, ale mimo to, piłka grzęźnie w siatce Hakoahu. Huczne brawa nagradzają wspaniały sukces łodzian.

W 17 minucie Śledź centruje, bramkarz odbija — mentlik pod bramką Hakoahu i Hoffman strzela drugą bramkę.

Hakoah zrywa się do energicznych ataków, lecz Gałecki, Cyll i Mila, koncertują formalnie na swym polu bramkowym. Dalsza gra toczy się pod znakiem przewagi gości, lecz nadspodziewanie z kombinacji Śledź, Aldek i Sowiak strzela ostatni ostro w róg, zyskując najładniejszą bramkę dnia.

Ostatnią wreszcie bramkę dla Ł.K.Su zyskuje Stollenwerk w 39 minucie z dalekiego strzału.

W tej fazie strzela Wortman rzut karny w ręce bramkarza Ł.K.S-u i dopiero na 3 minuty przed końcem drugi karny grzęźnie w siatce Ł.K.S-u.

Ostateczny wynik 4:1 dla Ł.K.S. Rogów 4:3 dla Ł.K.S.

Sędziował p. Rettig b. uważnie i sprawiedliwie.

Publiczności około 6 tysięcy osób.

Z przykrością wypada nam stwierdzić, że zarząd Ł.K.S., który znany jest ze swej wprawnej ręki organizacyjnej, tym razem zaniedbał nieco obowiązki gospodarza i z tego powodu, wynikały ustawicznie awantury na trybunie, a część publiczności mimo wykupionych drogich biletów wstępu, nie znalazła odpowiedniego pomieszczenia.

Stef.

Dwie klęski łodzian we Lwowie.

Turyści i Ł.T.S.G. przegrywają mimo dobrej gry.

(Telefonem od specjalnego sprawozdawcy sportowego „Expressu Wieczornego).

Lwów, 31 października.

W chwili gdy w Łodzi ŁKS. święcił triumfy nad Hakoahem wiedeńskim rozgrywały dwie łódzkie drużyny zawody mistrzowskie we Lwowie, ponosząc obydwie t. j. Turyści i Ł. T. S. G. porażki. Dla pierwszych przegrana do Czarnych niema poważniejszego znaczenia, natomiast Ł. T. S. G. straceniem dwu punktów znacznie zmniejszyła swe szanse przejścia do t. zw. extra-klasy piłkarstwa polskiego.

Wyniki powyższych drużyn nasuwają ciekawe refleksje. Otóż klub Turystów, który zwykle dochodzi do swej najwyższej formy dopiero na jesieni, w roku bieżącym w ostatnich swych zawodach wykazał dziwną niemoc w grze. ŁTSG. zdaje się nie zawiedzie nas, t. j. jak zwykle pozostanie na 2-iem miejscu, rą niewątpliwie posiada i zdobędzie się na wysiłek ostateczny, co chyba warto uczynić zważywszy cel i nagrodę jaką tymsamym osiągnie.

TURYŚCI — CZARNI 0:3 (0:2).

Przed sędzią p. Sznajdrem z Krakowa stanęły obydwie drużyny na boisku Czarnych w swych zwykłych składach. Turyści jedynie bez Hinca w pomocy, Grę rozpoczynają goście, gra toczy się po obydwu stronach boiska bez niczyjej przewagi. W 23 min. Sawka z winy bramkarza Turystów, który niepotrzebnie wybiegł z bramki zdobywa pierwszy punkt. W parę minut później bramkarz gości znów wybiega Nastula dobiega do piłki i skierowuje ją do pustej bramki, w ostatniej chwili tuż blisko linji bramkowej osiąga ją obrońca fioletowych Marczewski nie może jej jednak już w pole wykopać i sam dobija ją zamieniając w drugiego goala.

Po przerwie bezwzględna przewaga Turystów, których jednak prześladuje pech w strzałach, resztę utrudnia im doskonale usposobiony bramkarz miejscowych. Na 15 minut prawie przed końcem ustala wynik dwie Nastula zdobywając trzeci punkt dla swych barw znów z winy bramkarza, który zapędził się aż poza pole karne.

Z graczy nikogo wyróżnić nie można z wyjątkiem chyba bramkarza Turystów, który bezwzględnie zawinił porażkę swej drużyny. Publiczności stosunkowo mało.

Ł. T. S. G. — 6 pułk lotników 1:2 (1:1).

Gra zupełnie równą. Bramki dla miejscowych zdobywają Małecki i Olejniczak, dla pokonanych samobójcze.

Sędzia por. Szyba.

Prof. Rudolf Wacek.

Finał o mistrzostwo Ligi II-ej.

Ł. K. S. III—Orkan 0:1 (0:0).

Łódź, 31 października.

W dniu wczorajszym odbyły się na boisku ŁKS. finałowe zawody o mistrzostwo Ligi II-ej między groźnemi rywalami Orkanem i ŁKSem. Zwycięstwo i to zupełnie zasłużone odniósł sympatyczny zespół Orkanu, który na zawodach tych wykazał niezwykły hart, ambicję i wytrzymałość. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że Orkan z jednakową werwą i ambicją grał przez całe 90 minut, nie upadając ani przez chwilę na duchu. W drużynie Orkanu jest kilka b. utalentowanych jednostek (l. obrońca, środ. ataku), cała zaś jedenastka jest dobrze zgrana i harmonijna.

W pierwszej połowie gra równorzędna. ŁKS. nie wykorzystuje swej 26 minutowej przewagi głównie z powodu słabej gry linji ataku. Pod koniec pierwszej połowy Orkan atakuje energicznie, lecz bez rezultatu.

Po zmianie stron wiatr sprzyja Orkanowi który energicznie atakując nie schodzi formalnie z pola karnego ŁKS-u Cały szereg niebezpiecznych sytuacji likwidują doskonali obrońcy czerwonych. Dopiero w 35 minucie zdobywa się na heroiczny wysiłek l. obrońca, Orkanu i „objeżdżając" kilku przeciwników wysuwa piłkę środkowemu napastnikowi, który z kilku kroków pakuje piłkę do siatki. Zwolennicy Orkanu przyjmują sukces ten z wielkim aplauzem.

ŁKS. zdobywa się na nadludzki wysiłek i przez 8 minut nie opuszcza pola karnego Orkanu.

W tej fazie zdobywa Orkan rzut karny niewykorzystany. Sędziował b. poprawnie p. Szer.

Zwycięstwem swym zapewnił sobie Orkan tytuł mistrza Ligi II-ej mając o jeden punkt więcej, aniżeli ŁKS. III.

Tabela rozgrywek
o mistrzostwo Polski do dnia 31 października r. b.

W rozgrywkach o mistrzostwo Polski zbliżamy się szybko ku końcowi.

Jeszcze 2 tygodnie rozgrywek a sensacyjne spotkania Ligi państwowej znajdą ostatecznie finał. Pozostałe jeszcze do rozegrania spotkania poczynią jedynie zmiany w środkowych miejscach tabeli.

Wczorajsza niedziela, aczkolwiek przyniosłaprzyniosła tylko 2 mecze o mistrzostwo wpłynęła na niektóre przesunięcia w tabeli. T. K. S. dzięki zwycięstwu nad Warszawianką przesunął się z 10 na 8 miejsce, zdobywając jednocześnie szanse zajęcia w ostatecznym układzie tabeli pozycję przed Ł. K. S. Czarni posunęli się również wzwyż tabeli, a Turyści dzięki przegranej utracili szanse zajęcia lepszego miejsca, aniżeli Warta.

Tabela rozgrywek po dzień 31 października przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Gier	Pkt.	Stos. bram
1) Wsła	26	40	95:32
2) I. F. C.	25	34	65:53
3) Pogoń	25	29	65:39
4) Warta	24	28	71:55
5) Ł. K. S.	26	25	54:51
6) Legja	24	25	64:62
7) Turyści	24	25	49:54
8) T. K. S.	25	24	56:84
9) Polonja	25	23	59:67
10) Ruch	24	23	35:47
11) Czarni	25	22	43:50
12) Hasmonea	25	21	53:78
13) Warszawianka	25	18	52:63
14) Jutrzenka	25	11	40:77

W powyższej tabeli uwzględniony jest valcouver Warszawianki z Pogonią.

Na najbliższe niedziele i święta pozostały jeszcze do rozegrania następujące spotkania: Ruch — Warta, Legja — Jutrzenka, Czarni — Warszawianka i Turyści — Warta.

Wyniki z całej Polski.

Zawody berneńskiej Slavji z krakowską Wisłą zakończyły się zwycięstwem Wisły w stosunku 8:2 (3:0).

U Wisły wyróżnił się atak. Bramki zdobyli Rejman 4, Adamek 3 i Czulak 1. Dla Slavi Felstyv.

Mecz Cracovi z wiedeńską drużyną Simmeringu zakończył się zwycięstwem Cracovi w stosunku 4:1 (1.0). Bramki uzyskali Gintel 3, i Wójcik 1.

Wyn[illegible] polskich drużyn wywołał w Wiedniu olbrzymią sensację.

Zawody o mistrzostwo Polski.

Warszawa, 30 października.

Dzisiejszy mecz pomiędzy Warszawianką a TKS. zakończył się zwycięstwem toruńczyków w stosunku 2.0. przyczem do przerwy wynik był remisowy. Warszawiacy w drugiej połowie gry opadli na siłach.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.